

MAKSYMILIAN MALINOWSKI

O SPOŁECZNYM, KULTURALNYM
I NARODOWYM ŻYCIU LEKARZY
POLSKICH B. KONGRESÓWKI

WARSZAWA

1948

LEKARSKI INSTYTUT NAUKOWO - WYDAWNICZY

60-
2

MAKSYMILIAN MALINOWSKI

O SPOŁECZNYM, KULTURALNYM
I NARODOWYM ŻYCIU LEKARZY
POLSKICH B. KONGRESÓWKI

WARSZAWA

1948

LEKARSKI INSTYTUT NAUKOWO - WYDAWNICZY

Lekarz - B. Kongresówka
Kongresówka

54149

ODBITKA
Z „POLSKIEGO TYGODNIKA LEXARSKIEGO”
1948. R. III. Nr 5-6-7-8-9-10-11-12

B-48323

Drak. Nr 2, „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5

I

Poznawanie życia i wspomnień o działalności twórczej, społecznej, kulturalnej, a nawet politycznej ludzi ubiegłych lat bywa rzeczą pożyteczną dla pokolenia żyjącego, pragnącego jak najpożyteczniej działać i stwarzać jak najlepsze stosunki społeczne i narodowe w kraju.

Poznawanie życia ludzi ubiegłego pokolenia jest również wyrazem uznania a nawet wyrazem należnej czci dla zasłużonych, dla prac, dla idei, które im przyświecały, które kierowały ich życiem i działaniem.

Wspomnienia moje dotyczą życia i działalności tych lekarzy polskich, których osobiście znałem,

albo z którymi współdziałałem nieraz przez wiele lat, albo wreszcie których czyny i ofiarność poznałem ze skutków, jakie przynosiły sprawie odrodzenia narodowego.

W końcu roku 1886 przenieśliem się do Warszawy, a z początkiem roku 1887 zacząłem redagować pismo ludowe „Zorza“. Od tego czasu musiałem nie tylko poznawać wszystko, co stanowiło rozwój życia publicznego, ale nawet ludzi, których działanie, dążności i nastawienia, rozwój tego życia powodowały lub nawet go budowały.

W lata 70 minionego wieku, w kilkanaście więc lat po powstaniu styczniowym, wracali z Syberii do kraju niektórzy powstańcy. Śród nich było trzech lekarzy: Józef Chwiećkowski, Benedykt Dybowski i Wacław Lasocki.

Benedykt Dybowski
znany już był przedtem w War-
szawie. jako lekarz dużej miary
i sławy a nadto badacz przyrody
w okolicy syberyjskiego jeziora
Bajkału. Wiele okazów zwierząt
i ptactwa tamtejszego Dybowski
przesyłał do zbiorów uniwer-
sytetu warszawskiego.

O trzech tych lekarzach War-
szawa wypowiadała się bardzo
przychylnie i wyróżniająco, nie
tylko jako o lekarzach, wybit-
nych naukowcach, ale nadto jako
o ludziach ofiarnych dla tej zwi-
łaszcza idei, którą wtedy uznawano
za najgłębiej sięgającą, ideę od-
rodzenia narodowego... z ludu,
zwłaszcza z ludu wiejskiego.

Trudno mi dzisiaj powiedzieć,
czy właśnie ci lekarze, czy jedno-
cześnie z nimi i młoda ówczesna
inteligencja, stworzyła wówczas
„Towarzystwo Oświaty Ludowej“,
— towarzystwo tajne, mające wy-
dawać książki nauczające dla lu-

du. To pewna, że ofiarność owych lekarzy sybiraków, a zwłaszcza Chwiećkowskiego, ofiarność sięgająca dziesiątków tysięcy rubli sprawiły, że Towarzystwo to wydawało istotnie użyteczne, nowoczesnie pisane, popularne książki dla ludu i to w dużej liczbie. Wołą Chwiećkowskiego, było jakieśmy o tym wszyscy wiedzieli, ażeby wydawnictwami ludowymi istotnie uczyły, ażeby wlewały do wsi wiedzę i uspołeczniały ją...

Pamiętam, że z funduszu Chwiećkowskiego Towarzystwo Oświaty Ludowej korzystało wiele lat i dzięki temu stało się ono poważnym ośrodkiem wydawnictw ludowych. W Towarzystwie byli również koledzy Chwiećkowskiego, młodzi lekarze: Kazimierz Chełchowski, Szczęsny Bronowski i Antoni Puławski, bliski krewny towarzysza

walk Kościuszki w Stanach Zjednoczonych. Wszyscy ci trzej lekarze stali się nieco później wybitnymi lekarzami Szpitala Dzieciątka Jezus.

Obok lekarzy w Towarzystwie Oświaty Ludowej pracowali i nie lekarze, ludzie o głębokiej idei, Mieczysław Brzeziński, Paweł Sosnowski, nauczyciel prywatnych szkół średnich, Ignacy Matuszewski nauczyciel i wybitny literat, oraz Bolesław Hirszfeld, kupiec, ale głęboki idcowiec społeczny. Byli to koledzy uniwersyteccy wymienionych lekarzy; razem należeli do przeciwników Hurki i Apuchtina, największych wrogów polskości, razem obmyślali jaką winna być praca oświatowa wśród ludu, razem też w ciągu lat 70—80 tajnie prowadzili Towarzystwo Oświaty Ludowej. Fundusz zostawiony przez Chwiećkowskiego był im bardzo pomoc-

ny. Nie ulega jednak wątpliwości, że również Chełchowski stale łożył własne pieniądze na cele Towarzystwa, któremu przewodniczył. Zebrania członków Towarzystwa odbywały się zwykle w jego mieszkaniu przy ulicy Nowy Świat 7. Dr Antoni Puławski był wtedy pierwszym lekarzem, który pisywał popularne artykuły dla ludu, objaśniające budowę najważniejszych narządów ciała ludzkiego i podające sposoby utrzymania zdrowia człowieka. Artykuły te na początku lat 90, a zatem z górami lat 50 temu, drukowałem w „Zorzy”. Sprawą oświaty ludu, zwłaszcza wiejskiego ludu Polski zajmowali się profesor uniwersytetu warszawskiego dr Ignacy Branowski i Szczesny Bronowski, a obok nich lekarz dr Edward Kornilłowicz. Im, a zwłaszcza Kornilłowiczowi przypisać należy

ukazanie się w r. 1881, Promyka Pruszyńskiego „Gazety Świątecznej“.

Pruszyński okazywał wielkie uzdolnienia pisarskie i ideowe nastawienie w sprawie ludu polskiego. Z tego pragnęli skorzystać Kornilłowicz i zbliżeni do niego. Postarali się więc o odpowiednie fundusze na założenie „Gazety Świątecznej“. Było to pierwsze pismo dla ludu w Kongresówce i w ogóle na ziemiach polskich, prowadzone trafnie i według istotnych potrzeb ludu i narodu, zgodnie z wiedzą i nauką, pozbawione średniowiecznych moralów klerykalnych. •

Kornilłowicz i Ignacy Baranowski byli zapewne nie jedynymi, ale głównymi inicjatorami założenia i działania „Gazety Świątecznej“ i innych wydawnictw z nią związanych a pisanych przeważnie przez Pruszyńskiego - Promyka.

Ignacy Baranowski należał do myślących konserwatywnie, jednakże rozumiał potrzebę szerzenia oświaty wśród ludu, a za lud uważano wówczas lud wiejski. Lud robotniczy Warszawy i Łodzi zaczęto budzić dopiero z nastaniem lat 90 ub. wieku.

W Nałęczowie osiadł wówczas lekarz sybirak, Wacław Lasocki. Był tam bodajże głównym udziałowcem i nawet kierownikiem całego zakładu leczniczego. Wtedy właśnie na każde lato wyjeżdżał do Nałęczowa doktor Chełchowski. Dzięki nim Nałęczów stał się nie tylko głównym leczniczym letniskiem dla inteligencji, ale zarazem i skupiskiem ich myśli. Stale bywał tam Prus, Brzeziński, wybitny już adwokat W. Łypacewicz, dr. Antoni Puławski i wielu innych, a potem Żeromski i grupa inteligentów działaczy z Lublina, jak wydawca Kuriera

Lubelskiego i lekarz Janikowski z Lublina.

Dr. Lasocki pisał w Nałęczowie swoje pamiętniki, a zarazem niewątpliwie był on znaczącym ośrodkiem pracy i idei oświecania ludu, dźwigania przez to Polski i utrwalenia jej bytu. Wszystko to odbywało się tajnie, za rządów Apuchtina i Hurki.

Czy do naradzających się był już dopuszczany lud? Otóż jeden z wyrobionych już dzięki czytaniu ukazujących się wydawnictw — Ludwik Wójcik, gospodarz ze wsi bliskiej Nałęczowa, wspominał mi później, jak to bywał u Lasockiego na gawędach, że doktor jemu właśnie opowiadał, jak będąc jeszcze na Syberii, powstańcy pragnęli pełnej oświaty dla ludu i jak się po powrocie do ojczyzny przyczyniali do tego...

Powtórzył mi to i Dybowski. W roku 1910 mieszkał już w bezczynności wiekowego człowieka w

Dąbrowie, miasteczku Małopolski. Przez Dąbrowę jechałem wówczas do Bojki, do jego wsi Gręboszowa, na uroczystość poświęcenia wielkiego kopca w celu uczczenia bitwy pod Grunwaldem. Wstąpiłem do Dybowskiego by go uczcić za ideowe jego życie. Dybowski przypominał mi, jak to sybiracy marzyli o odrodzeniu Polski przez oświecanie ludu. Niejedno mówił mi i o Chwieńkowskim. A potem cieszył się, że Bojko w Gręboszowie był już tym, czego w ludzie pragnęli sybiracy. Zastugę w tym kierunku przypisywał też obojgu Wysłuchom, choć uznawał, że w Warszawie krzewiona wtedy oświata miała głębsze znaczenie i to już wśród ogółu ludu.

II

Z lekarzy o wybitnie dodatnich i twórczych cechach społecznego i narodowego znaczenia odznaczył

się tego czasu Tytus Chałubiński. Nie był to sybirak. Był synem mieszczanina z Biłgoraju, małej ubogiej mieściny w Lubelszczyźnie... Ojciec jego był powstańcem r. 1830. Młody Tytus gimnazjum skończył w Radomiu, uniwersytet w Wilnie i w Dorpacie. Oznaczał się niezwykłą pracowitością, zwłaszcza w zdobywaniu bardzo szerokiego zakresu wiedzy przyrodniczej.

Chałubiński żył jednocześnie uczuciem, sercem i porywami oraz stałym stosowaniem swych uczuć w życiu z kolegami i z całym otoczeniem. A kiedy nauki skończył, kiedy ich sam zdobył jeszcze więcej, został profesorem uniwersytetu warszawskiego. Odznaczył się nie tylko głęboką wiedzą i pracą dla niej, ale także nadzwyczajną popularnością jako lekarz, jako człowiek i jako obywatel. W roku 1861 był członkiem zarządu miasta War-

szawy. Potrafił nawet Wielopolskiego skłonić do interwencji, by władze cesarskie zaprzestały strzelać do publiczności na ulicach Warszawy.

Na zbiegu 8 i 9 dziesiątka lat Chałubiński zakończył swój żywot. Cała prasa, rozmowy prywatne i na zebraniach pełne były wspomnień o zasługach tego człowieka, obywatela i lekarza.

Bolesław Prus nazywał go „najznakomitszym“, najszlachetniejszym polskim lekarzem.

Aleksander Świętochowski uznał w Chałubińskim lekarza genialnego, „człowieka wielkiego, o umyśle patriotycznym, o charakterze wspaniałym...“ A Sienkiewicz w rozmowach z Chałubińskim „miewał wrażenie orlich lotów w myśli jego i człowieka niezwyklej dobroci; dobroć ta jego jakby ozlacała myśli mówiącego...“

Ten sam Chałubiński, jak się wtedy mówiło, stworzył nam Zakopane — źródło uzdrawiającego powietrza, źródło rozkosz sprawiających widoków i źródło ożywczego i ożywiającego stosunku z góralami — z ludem tej okolicy, poznawania psychiki, mowy i zwyczajów góralskich.

Stosunek Chałubińskiego z góralami był tak szczery, a tak prosty, że wielu z nich zbratało się z nim i swoją duchowość wypowiadało przed nim. Sabala tego przykładem. Chałubiński to sprawił, iż ogół tych właśnie górali wszedł w ściślejszy stosunek z resztą narodu, a naród poznał sztukę górali, budownictwo ich oraz pieśni...

Wszystko to pierwszy odkrył Chałubiński, — odkrywał, wspierał, umacniał, a przez to całej Polsce pokazywał, jako ogólne dobro narodu polskiego, dobro z

życiem i pracą człowieka związane.

Chałubińskiemu pomagało w tym wielu ówczesnych lekarzy polskich, Ignacy Baranowski przodował im. Wieloma też odkryciami swymi z życia górali pociągał inteligencję polską, która od tego czasu interesowała się Zakopanem, a lekarze zaczęli niebawem budować i zakładać specjalne uzdrowiskowe pensjonaty. Taki oto artysta, jakim był Stanisław Witkiewicz, nie tylko kontynuował robotę Chałubińskiego, lecz wiele uczynił, by ludowy arcyzm góralski upowszechnić i utrwalić.

Odkrycia Chałubińskiego sprawiły i to nawet, że już w latach przed pierwszą wojną światową artyści polscy mieli w Zakopanem swój ośrodek.

Chwiećkowski i Chałubiński — obaj lekarze polscy, w moim przekonaniu byli fila-

rami budownictwa odrodzenia ducha narodowego wśród ludu. Ich śladami szli Ignacy Baranowski, Kornilłowicz, Chełchowski, Puławski, Bronowski, a nieco później Wacław Męczkowski, Rafał Radziwiłłowicz, Karol Benni, Antoni Natanson, a nawet działacze narodowej demokracji lekarze Załuska i Świeżyński.

III

Doktor Wacław Męczkowski na początku lat 90 był dopiero studentem. Poznałem go właśnie w tym czasie, bo interesował się sprawami rozwoju, usamodzielnieniem i oświecaniem ludu. Bywał na zebraniach tym sprawom poświęconym, na przykład u Brzezińskiego, radcy prawnego Magistratu m. Warszawy. Pani Brzezińska była żarliwą

więc jedni organizowali albo uświadamiali lud, dając mu wiedzę ogólną, społeczną i gospodarczą, on, lekarz, widział potrzebę krzewienia wśród ludu zasad higieny. Czasem też pisywał na ten temat artykuły.

Kiedy został kierownikiem szpitala przy ulicy Złotej w Warszawie, chłopci czytelnicy nasi, albo uczniowie szkół naszych, zawsze w potrzebie mieli w szpitalu przyjazny przytułek i pomoc.

IV.

Do wybitnych i powszechnie znanych lekarzy w Warszawie w latach 80 i 90 ub. wieku należał doktor Władysław Krajewski, a obok niego, doktor Karol Benni, lekarz chorób uszu, nosa i gardła. Benni nie tylko był znanym lekarzem, lecz zarazem i działaczem — czynnym i zapobiegliwym.

K a r o l B e n n i pochodził z Kalisza z rodziny mieszczańskiej. Ukończył medycynę w Paryżu. Tam się doktoryzował, a potwierdziwszy w Petersburgu swój dyplom lekarski, osiadł w Warszawie. Oddał się tu specjalnie leczeniu chorób uszu, nosa i gardła.

B e n n i był uważany za lekarza środowiska plutokracji, ludzi więc zamożnych, bogatych nawet i kapitalistów: B l o c h ó w, K r o n e n b e r g ó w i podobnych. Ludzie ci nie tylko byli bankierami, właścicielami wielkich domów i majątków ziemskich, ale i właścicielami kolei, którą swoim kosztem budowali. Kolej Wiedeńska w ich była rękach. Pierwszy z Kronenbergów był zresztą, łącznie z J. I. K r a s z e w s k i m i innymi działaczami niepodległościowymi roku 1863 patriotą polskim. B l o c h i K r o n e n

propagatorką idei ludowych. Tam właśnie spotykałem studenta Męczkowskiego — radomiaka podobno. Później już jako lekarz obok swego zawodu zajęty był zawsze popieraniem oświaty i uspołecznieniem ludu: uczestniczył w zebraniach, wygłaszał przemówienia i łożył ofiary pieniężne. Szczególną troską otaczał chorych chłopów, którzy do mnie przyjeżdżali z prośbą o pomoc w różnych dolegliwościach. Opiekował się tymi chorymi, albo lokował ich w szpitalach. Kiedy więc Nocznicki przyjechał do Warszawy ciężko chory, Męczkowski nie tylko ulokował go w szpitalu Dzieciątka Jezus, ale zapewnił mu tam opiekę specjalistów. Nocznicki rozchorował się ciężko w więzieniu w Grójcu, gdzie długo siedział wraz z tłumem chłopów za domaganie się języka polskiego w szkołach.

Dr Męczkowski szczególnie był ofiarny. Kiedy w r. 1899 uruchomił pierwszą na ziemiach polskich szkołę rolniczą dla synów chłopskich w Pszczelinie pod Warszawą, Męczkowski objął ten Pszczelin nie tylko swoją opieką lekarską, nie tylko leczył w nim chłopców, ale nadto w ciągu paru lat wykładał im to wszystko, co prowadziło do utrzymania ludzi w zdrowiu, co zapoznawało człowieka z przyrodą, z budową, z życiem fizycznym człowieka, z higieną.

Odwiedzał Pszczelin raz w tygodniu. Nadto bywał w nim w dni większych zjazdów chłopskich, przy czym przemawiał, zapoznawał z potrzebą życia higienicznego i zapobiegania chorobom, które najczęściej wieś nawiedzały.

Dr Męczkowski rozumiał, że w pewnym okresie życia narodowego lud powinien mieć szczególną opiekę inteligencji. Kiedy

więc jedni organizowali albo uświadamiali lud, dając mu wiedzę ogólną, społeczną i gospodarczą, on, lekarz, widział potrzebę krzewienia wśród ludu zasad higieny. Czasem też pisywał na ten temat artykuły.

Kiedy został kierownikiem szpitala przy ulicy Złotej w Warszawie, chłopci czytelnicy nasi, albo uczniowie szkół naszych, zawsze w potrzebie mieli w szpitalu przyjazny przytułek i pomoc.

IV.

Do wybitnych i powszechnie znanych lekarzy w Warszawie w latach 80 i 90 ub. wieku należał doktor Władysław Krajeski, a obok niego, doktor Karol Benni, lekarz chorób uszu, nosa i gardła. Benni nie tylko był znanym lekarzem, lecz zarazem i działaczem — czynnym i zapobiegliwym.

K a r o l B e n n i pochodził z Kalisza z rodziny mieszczańskiej. Ukończył medycynę w Paryżu. Tam się doktoryzował, a potwierdziwszy w Petersburgu swój dyplom lekarski, osiadł w Warszawie. Oddał się tu specjalnie leczeniu chorób uszu, nosa i gardła.

B e n n i był uważany za lekarza środowiska plutokracji, ludzi więc zamożnych, bogatych nawet i kapitalistów: B l o c h ó w, K r o n e n b e r g ó w i podobnych. Ludzie ci nie tylko byli bankierami, właścicielami wielkich domów i majątków ziemskich, ale i właścicielami kolei, którą swoim kosztem budowali. Kolej Wiedeńska w ich była rękach. Pierwszy z Kronenbergów był zresztą, łącznie z J. I. K r a s z e w s k i m i innymi działaczami niepodległościowymi roku 1863 patriotą polskim. B l o c h i K r o n e n -

b e r g byli pochodzenia żydowskiego.

Dlaczego się to stało, że B e n n i był stałym lekarzem domowym tych rodzin? Może dlatego, że odznaczał się dużą inteligencją i myślał o sprawach, mających znaczenie publiczne. Zawsze jednak przyjmował chorych w swoim mieszkaniu, a miewał ich wielu. B e n n i działał nie tylko jako lekarz, interesował się ogólnymi sprawami narodowymi i umiał zainteresować nimi tych, wśród których bywał: B l o c h ó w, K r o n e n b e r g ó w, rodzinę K i e r b e d z i ó w i t. p. Rodziny te miały do niego zaufanie, gdyż był rozważny, mówiący mało, ale rzeczowo, mądrze i zachęcająco do pożytecznych działań.

Życie osobiste dr B e n n i prowadził także w sposób uspołeczniony. Od dawna już, bodajże z początkiem lat 80 ub. wieku,

B e n n i urządził u siebie tak zwane „piątki“... Co drugi tydzień, właśnie w piątki, zapraszał do siebie na kolację wybitniejszych działaczy naukowych, politycznych lub w ogóle ludzi kulturalnych i odbywał z nimi narady, dyskusje i planowania ogólnego dla kraju znaczenia.

Zebrania takie były w owym czasie nie tylko osobliwością, ale i pożytecznym łąčeniem ludzi. Były osobliwością, gdyż rządy carskie zabraniały wówczas wszelkich zebrań i narad. Na „piątkach“ u B e n n i e g o omawiany był projekt lekarza M a r k i e w i c z a założenia w Warszawie towarzystwa letnisk dziecięcych. Pierwsze to było towarzystwo, oddające się opiece i uzdrawianiu dzieci stolicy kraju.

B e n n i znany był z tego w Warszawie, że interesował się wszelkimi zagadnieniami życia na-

rodu. W roku 1895 zaprosiłem go na prezesa „delegacji przemysłu ludowego“ przy „Towarzystwie Popierania Przemysłu i Handlu“. Wtedy nie dopuszczano do zakładania żadnych stowarzyszeń, nawet o znaczeniu ekonomicznym; rządy carskie pozwoliły tylko na założenie w Warszawie filii petersburskiego „Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu“. Przy nim też zorganizowali się rolnicy, ziemianie i rzemieślnicy Warszawy. Z Z y g m u n t e m S z a n i a w s k i m założyłem wtedy „delegację“ do spraw przemysłu ludowego. B e n n i e g o zaprosiłem na prezesa tej delegacji. Od tego czasu byłem zapraszany na owe piątki B e n n i e g o. Bywał już na nich S i e n k i e w i c z, przy nim zawsze zasiadał przy stole A l e k s a n d e r J a b ł o n o w s k i, autor wielu naukowych prac historycznych, a

obok nich A d a m P ł u g, poważny już latami pisarz i redaktor „Kłosów“ i S z y m o n A s k e n a z y, profesor historii Polski na uniwersytecie we Lwowie, autor kilku ciekawych prac historycznych.

Na zebraniach bywali też często różni działacze z Wilna, ze Lwowa, z Krakowa, a nawet z Petersburga, z Moskwy i z Kijowa. Pragnęli łączności z życiem Warszawy; przyjeżdżali do niej i zawsze niemal znaleźli się właśnie na „piątkach“ Benniego! Bywał tam z Berlina redaktor działacz polski w tym mieście, K a r o ł R o z e, który łącznie z B e r k a n e m jednoczyli Polaków Berlina. B e r k a n był w Berlinie krawcem i istotnie wartościowym jednoczycielem Polaków stolicy pruskiej.

Obrady, narady, dyskusje i omawianie wiadomości na tych

„piątkach“ miały niewątpliwie duże znaczenie dla pewnego normowania stosunków kraju, Warszawy, a nawet stosunków wśród Polaków Petersburga, Moskwy lub Kijowa. Dla wielu bywały one jakąś pobudką.

Piątki swoje prowadził B e n n i bardzo starannie i z myślą służeńia sprawie narodowej. Przed kolacją podawano sobie różne nowiny ze świata, z polityki ogólnej i stosunków krajowych, albo z różnych zagranicznych ośrodków polskości, a po kolacji słuchano referatów i prowadzono nad nimi dyskusję, albo wypowiedzenia polityczne. B e n n i zawsze dbał o to, aby każdy jego piątek był jak najmiłszy dla jego gości i jak najpożyteczniejszy dla sprawy ogólnej.

Po takim „piątku“, jak każdego dnia, pędził B e n n i swoim koniem i powozikiem po Warszawie

od chorego do chorego, a w oznaczonych godzinach w gabinecie swym przyjmował chorych albo takich interesantów jak ja, gdy trzeba było coś zrobić dla przemysłu ludowego.

Zajęcia te nie były jedynymi zajęciami B e n n i e g o. Ponieważ był zapobiegliwym a jednocześnie starannym zawsze wykonawcą tego, czego się podjął, mieli więc do niego zaufanie i ci z bogatych ludzi, którzy pragnęli przyczynić się do czegoś dobrego.

Przed rokiem 1898 w prasie i wśród inteligencji Warszawy zapanowała myśl, że w dzień urodzin Mickiewicza trzeba uczcić jego pamięć i jego dla narodu znaczenie wzniesieniem w Warszawie pomnika. Ponieważ możni i zamożni ówczesni ludzie postanowili pomóc urzeczywistnieniu tej myśli, więc umyślili powierzyć zbudowanie pomnika na dzień

24 grudnia roku 1898 właśnie doktorowi Benniemu. Podjął się tego. Nie tylko umawiał się z Godebskim, który pomnik miał obmyśleć i dopilnować wykonania jego artystycznej budowy, ale z Włoch na czas sprowadził odpowiedni kamień, pilnował rzemieślników, robotników — wszystkiego. I pomnik na Krakowskim Przedmieściu stanął na czas. Dnia 24 grudnia z całej Polski zjechały się tłumy patriotów. Nie tylko Kraków, Lwów, Katowice i lud śląski, nie tylko Polacy z Berlina i Wiednia, ale i z Petersburga i Moskwy przybyli na uroczystość odsłonięcia pomnika. A potem w licznych prywatnych lokalach, w pracowniach artystów, a nawet u piszącego niniejsze słowa odbyły się zebrania w celu uczczenia Mickiewicza i., celem omówienia poczynań, pogłębiających patriotyzm szerokich mas narodowych. Ze-

brania takie odbyły się i u K r o n e n b e r g a; uczczono najpierw G o d e b s k i e g o, ale zwłaszcza dziękowano B e n n i e m u za jego trud urzeczywistnienia budowy pomnika. Cały wszak rok oddany był temu.

Do dziś przy ulicy Królewskiej, obok kościoła ewangelickiego widzimy gmach Sztuk Pięknych. Podczas ostatniej wojny hitlerowcy wypełnili go tworamii swojej sztuki.

Dzieł sztuki polskiej do końca bodajże ub. wieku nie miano gdzie gromadzić. Mieściły się one w wyrajętym ciasnym pomieszczeniu przy Placu Teatralnym. Wówczas to gromadka możnych i twórców sztuki, zwolenników jej, postanowiła wystawić w Warszawie taki dom. Zebrano na ten cel pieniądze, a urzeczywistnienie tego dzieła powierzono znów B e n n i e m u. Można było, mu zaufać, z powodu jego zapobiegli-

wości i staranności w wykonywaniu rzeczy, poważnie i celowo. I na kilka lat przed pierwszą wojną w ciągu niespełna roku został zbudowany gmach, który stał się ośrodkiem i zbiornicą dzieł sztuki polskiej, dzieł Matejki, Siemiradzkiego i wielu innych. B e n n i uczynił wszystko, by sztuka polska miała siedzibę godną i właściwą; zawsze chętnie, skwapliwie i z pełnym oddaniem się zwykł był pełnić to, co Polsce było potrzebne.

Dlatego właśnie przyjął i moje zaproszenie na prezesa delegacji przemysłu ludowego i czynił wszystko, by się przyczynić do rozwoju tego przemysłu. Bardzo się przyczynił i do tego, że w ciągu kilku lat założyliśmy szkoły kowszykarskie w Serocku i Nałęczowie. W Iłży szkołę garncarską na wzór tej, jaką wydział Krajowy Lwowski zakładał w Kołomyi. W okolicy Myszyńca, w Siennicy

Różanej pod Krasnymstawem i w Stanisławowie pod Warszawą założyliśmy szkoły tkactwa domowego na warsztatach mechanicznie udoskonalonych. W Częstochowie i Wilnie urządziliśmy wystawy przemysłu ludowego. B e n n i szczególnie się temu oddawał. W końcu właśnie B e n n i postanowił w Warszawie wybudować dom „Przemysłu Ludowego“. I wybudował go. Do ostatniej wojny przy ulicy Tamka nr 1, widzieliśmy duży paropiętrowy dom z dużą oficyną, dom z piękną salą na zbiory etnograficzne sztuki ludowej, z salą na szkołę tkacką, koszykarską i wyrobu kilmów o cechach sztuki ludowej.

B e n n i miał wielkie zaufanie do swych pomysłów i pracy planowej dla pożytku ogólnego prowadzonej. Zaufaniem tym darzyli go właśnie ludzie bogaci, wówczas gotowi pomagać tym dobrym poczynaniom. O fundusz na wybu-

dowanie domu Towarzystwa Przemysłu Ludowego zwrócił się Benni do Eugeni Kierbedziej, córki znakomitego budowniczego wielkiego mostu na Wiśle w Warszawie. Rodzina ta była właścicielką kilku bodaj źródeł naftowych w Baku na Kaukazie.

Eugenia Kierbedziowa oddała do dyspozycji Benniego taki fundusz, za który właśnie dom Towarzystwa Przemysłu Ludowego przy ulicy Tamka został zbudowany. Portret Benniego zdobi też ściany sali tego Towarzystwa.

Karol Benni był lekarzem, oddawał się i żył z tej pracy, nieustannie jednak myślał i o zabiegach dla ogólnego pożytku narodu. Oto inny przykład. Jakoś w połowie lat 90 z Krzywickim i Piotrem Chmielowskim, z Jadwigą ze Szczawiń-

s k i c h D a w i d o w ą i z p a -
roma jeszcze ludźmi założyliśmy
bibliotekę miasta Warszawy (była
wtedy biblioteką Towarzystwa
Dobroczyńności; zarządzał nią
advokat L e s z c z y ń s k i). Bi-
bliotekę Miasta Warszawy zaczę-
liśmy od małego, głównie od
zbierania wśród ludzi poważniej-
szych ksiązek. Z czasem uzbierało
się tego nie mało. Dwóch, a nawet
trzech pokoi, wynajętych w domu
przy Marszałkowskiej nr 123 było
już za mało, a czytających zwłasz-
cza studentów przybywało. Ma-
rzymy o własnym domu dla wciąż
zwiększającej się biblioteki. Trud-
no to jednak było uskutecznić,
dopóki z pomocą nie przyszedł
znowu doktor B e n n i. Udał się
do E u g e n i i K i e r b e -
d z i o w e j, przedstawił jej sprą-
wę i niewątpliwy z niej pożytek
dla miasta. I oto po roku od tego
czasu przy ulicy Koszykowej
staje wspaniały dom— „Bibliote-

ka Miasta Warszawy“ — dzieło zabiegów doktora B e n n i e g o i oczywista ofiarność K i e r b e d z i o w e j.

A po pewnym czasie uznał też B e n n i, że dla rozwoju sztuki polskiej nie wystarcza kilka wynajętych pokoi choćby przy ulicy Królewskiej, że potrzebna jest również stała szkoła sztuk pięknych. Rozumiał, że i na to złoży ofiarę K i e r b e d z i o w a, więc zwrócił się do niej, a ona fundusz potrzebny ofiarowała, B e n n i zaś zajął się wybudowaniem pięknego domu „Polskiej Szkoły Sztuk Pięknych“, tuż blisko Wisły. Odtąd w salach tej szkoły całe grono artystów naszych pracowało nad stosowaniem sztuki ludowej w różnych ozdobach ludowych: mebli, różnych naczyń, tkania kilimów. Stąd wzięło początek stowarzyszenie artystów „Ład“, przedsiębiorstwo wytwarzania takich rzeczy.

B e n n i był początkodawcą gmachu tej szkoły, a może ona zainicjonowana została na jednym, albo na paru nawet „piątkach“ R e n n i e g o.

B e n n i pilnował swego zawodu; leczył w domu u siebie, leczył na mieście. Kiedy go zaprosiłem, by pojechał ze mną do założonej przeze mnie pierwszej na ziemiach polskich szkoły rolniczej dla przyszłych gospodarzy chłopów — Pszczelina. Od razu się na to zgodził. Zobaczył coś istotnie poważnego. Szkoła co się zowie. Nauczanie wszechstronne rolnictwa, warzywnictwa, sadownictwa, hodowli, a nadto rozwój umysłowy, uspołecznienie. Wszystko to pilnie oglądał i badał doktor B e n n i, poznał również stan zdrowotny młodzieży, kilku chłopcom dał radę, a potem zwrócił uwagę: potrzebny wam tu jest jeszcze jeden dom na kuchnię i salę jadalną, i na wygodniejsze

mieszkanie dla nauczycieli. Trudno im przecież z rodziną mieszkać w jednym pokoju, a chłopcom jadać w sali wykładowej“.

B e n n i miał słuszość. W tydzień po tym, co mówił, zawiadomił mnie, że pani J a n o w a B l o c h o w a już przeznaczyła 30 tysięcy rubli na wybudowanie w Pszczelinie odpowiedniego domu.

Takim był właśnie B e n n i, lekarz pilnujący swego zawodu i z niego żyjący, a żyjący nadto ideą stwarzania rzeczy, potrzebnych narodowi.

A potem łącznie z D z i u b i ń s k ą zakładaliśmy szkołę dla dziewcząt wiejskich w Kruszyнку. Młodzi szlachetni właściciele Kruszyńka — Haackowie na szkołę tę ofiarowali odpowiedni dom, sad i zabudowania gospodarcze. Na nauczycieli i na inne jeszcze wydatki potrzebna była gotówka. Przedstawiłem sprawę B e n -

n i e m u, a już po kilku dniach przynosi mi 1.200 rubli. Ofiarowała je znowu, na propozycje B e n n i e g o, pani B l o c h o w a. Przez parę lat corocznie składała w ofierze na Kruszynek po 1.200 rubli. Skłonił ją do tego znowu doktor B e n n i, domowy lekarz rodziny B l o c h ó w.

Ostatni raz w Kruszyńku był doktor B e n n i, bodajże w r. 1913. Przyjechał właśnie z wycieczki do Włoch. Odwiedził Wartykan i kościół przy nim. Zobaczył tam drobne medaliki dla dziewcząt, święcone przez samego papieża. Sam przywiózł je właśnie na pamiątkę do Kruszyńka..

Tak oto lekarz, uczeń uniwersytetu paryskiego, specjalista laryngolog, i stały lekarz wielu rodzin miasta Warszawy, w ciągu całego swojego życia i pracy zawsze przejęty był myślą i potrzebą działania na ogólny poży-

tek swego kraju, dźwigania jego kultury, sztuki, życia społecznego i gospodarczego.

Dr K a r o l B e n n i zmarł w r. 1916. Umarł nagle, skutkiem wielkiego wstrząsu od bomby, padłej z rąk niemieckich na placu Dąbrowskiego, przy którym ostatnio mieszkał.

V

Co na poprzednich stronicach zanotowałem o działaniu doktora K a z i m i e r z a C h e ł c h o w s k i e g o, należy uzupełnić. Już w latach 80 i 90 żarliwie i ofiarnie popierał wydawanie książek i pism, dających ludowi wiedzę, główną w owym czasie czynność obywatelską, która istotnie zaczęła wprowadzać lud na drogę samodzielnego twórczego działania. W następnym okresie lat swego życia, C h e ł c h o w s k i co miał i co mógł oddawał na istnienie i rozwój Towarzystwa

Higienicznego w Warszawie. Już doktor P o l a k zajmował się tym żarliwie. Towarzystwo Higieniczne zostało jednak założone dopiero przez doktora C h e ł c h o w s k i e g o. Poparł on myśl doktora P o l a k a praktycznie, gdyż nie tylko dał swą pracę i odpowiednie fundusze z majątku swego, jaki otrzymał po ojcu, a może i oszczędności własnego życia.

Na placu przy ulicy Oboźnej z funduszów tych stanął duży i odpowiednio zbudowany dom, a w nim wydział higieny ogólnej, szczepienia ospy, zakładania żłobków i ochronek dla dzieci, łaźni wszelkich i podobnych urządzeń.

Stąd też C h e ł c h o w s k i sam też urządzał wystawy higieniczne w Częstochowie, w Miechowie, upowszechniał potrzebę tych urządzeń i praktyk.

Szczerą pracę i umiejętnie prowadzenie w Szpitalu Dzieciątka

Jezus swego oddziału uczczono w ten sposób, iż w sali tej zawieszono duży portret dr K a z i m i e r z a C h e ł c h o w s k i e g o.

VI.

Doktor psychiatra R a f a ł R a d z i w i ł ł o w i c z w latach przed pierwszą wojną światową był znany w całej Warszawie, jako demokrat, oraz jako organizator, popierający dążności do rozwoju życia narodowego. W domu R a d z i w i ł ł o w i c z a znajdowała się pokaźna rzeźba, dzieło młodego artysty, syna warszawskiego dorożkarza. Młodzieńca tego R a d z i w i ł ł o w i c z swoim kosztem kształcił w Paryżu, bo okazywał on talenty twórcze.

Na początku lat 90 ub. wieku było więcej takich przykładów. Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie był synem ubogiego chłopca w powiecie mińsko-mazowieckim. Późniejszy rektor ukoń-

czył Szkołę Sztuk Pięknych w Paryżu, bo okazywał ku temu talent. W Paryżułożył na jego utrzymanie Polak, wyższy urzędnik państwowy.

Były też przypadki, że zdolnego młodzieńca inteligencja wysyłała swoim kosztem np. do szkoły ogrodniczej do Czech. W latach 90 na ziemiach polskich takich szkół nie mieliśmy, a ogrodnictwo podwarszawskie zastępowało wówczas ogrodników rosyjskich, zwanych „kacapami“.

Radziwiłłowicz należał do takich ludzi, którzy mieli dar jednoczenia znajomych, celem rozwiązywania spraw społecznych i narodowych.

Na początku bieżącego wieku zjednoczył on przy sobie całą gromadę ludzi, by wspólnie z nimi radzić o wielu potrzebach narodu i Warszawy, na przykład w sprawach szkół średnich, a potem w sprawach niepodległości. Wtedy

właśnie przyjechał do Warszawy z Paryża J e r z y K u r n a t o w s k i, autor poważnej książki „O solidaryzmie“. Kurnatowski działał na terenie paryskim w organizacjach społecznych i narodowych i zachęcał i nas do tego. R a d z i w i ł ł o w i c z zdecydował się pójść w ślady Kurnatowskiego. Dla swoich myśli zjednał kilkunastu bliżej znanych sobie lekarzy, adwokatów, profesorów, dziennikarzy, a nawet dziopisa G r a b c a, wtedy poważnego już pisarza i działacza. I ja znalazłem się w gronie tych osób. R a d z i w i ł ł o w i c z był szczerym i czynnym działaczem. Leczył chorych w ciągu dnia, a wieczorem co tydzień gromadził nas w mieszkaniu adwokata S t a n i s ł a w a P a t k a, współideowca naszego. Tu dopiero pod przewodnictwem R a d z i w i ł ł o w i c z a rozważaliśmy, kiedy, co i jak robić, by ożywić

twórcze działania narodu. Jako pierwsze, R a d z i w i ł o w i c z postawił zagadnienie celowo przeprowadzonego wychowania młodzieży szkół średnich. Dla idei swojej i naszej zjednał kilku kierowników szkół średnich Warszawy, a potem Kalisza i Lublina (gimnazjum im. Staszycy). Z czasem robota ta rosła i pogłębiała ideowość szkół polskich.

W owym czasie już zanosilo się na ogólne zmiany polityczne w kraju. Z pobudki R a d z i w i ł o w i c z a podjęła nasza gromadka, nie tyle już budzenie idei niepodległości, ile wprowadzania działania w tym względzie na właściwe tory. Wszak wówczas pod trzema zaborami ujawniły się trzy kierunki jednoczenia ziemi polskiej: pod caratem, pod panowaniem Prus lub Austrii.

W kraju więc nasza organizacja nie tyle urabiała lub budziła idee niepodległości, ile nadawała kie-

runek w pracy, prowadziła i jednoczyła. W sprawie tej wyjeżdżałem do Lwowa, gdzie pracę niepodległościową prowadził w imieniu P.P.S. H a u z n e r a z demokratów H i p o l i t Ś l i w i ń s k i, adwokat L i s i e w i c z i późniejszy generał W. S i k o r s k i z D o w n a r o w i c z e m. Z Brzeżan do grupy tej we Lwowie przyjeżdżał sędzia sądu okręgowego, H o z e r z żoną. Zbieraliśmy się u W y s ł o u c h o w lub u L i s i e w i c z a. W sprawach tych bywałem też na zjazdach w Tarnowie oraz w Wilnie.

Duże, naszym zdaniem, znaczenie miało to, że z inicjatywy R a d z i w i ł ł o w i c z a organizacja nasza w sprawie przyszłej niepodległości utrzymywała stosunki z Paryżem i Londynem. W roku 1914 z ramienia naszej organizacji udali się do Paryża i Londynu P a t e k z A n t o-

n i m N a t a n s o n e m. I w e
Francji i w Anglii mówili bezpo-
średnio z ministrem spraw zagra-
nicznych. Przekładali im potrzebę
opieki nad Polską i jej niepodle-
nością.

W Londynie wtedy byli z Polski:
przyszły minister spraw zagra-
nicznych A. Z a l e w s k i
i T y t u s F i l i p o w i c z.
P a t e k i N a t a n s o n zło-
żyli im poważną sumę pieniędzy
na drukowanie po angielsku wy-
dawnictw, wyrażających uznanie
dla narodu polskiego i uzasadnia-
jących potrzebę wolności narodu.
Wyszło wówczas 10 lub 12 broszur.
W roku 1916 widziałem je w
Petersburgu. Pisali je wybitniejsi
działacze i pisarze angielscy.
Z a l e s k i e m u i F i l i p o-
w i c z o w i u da ła się robota,
powierzona im przez naszych de-
legatów, S t. P a t k a i A.
N a t a n s o n a.

W Londynie, dzięki naszym zagranicznym znajomościom, obaj nasi delegaci rozmawiali bezpośrednio z ministrem G r e y e m, gdy bawiący tam w tej samej sprawie D m o w s k i dostał się tylko do sekretarza ministra.

Kadeci, urzędujący wtedy w Warszawie, starali się nawiązać stosunki polityczne z naszą organizacją, jako znaczącym już zespołem. Wymiarkowali w Warszawie, iż była ku temu chwila odpowiednia. Zwołał nas R a d z i w i ł ł o w i c z na zebranie. Między kadetami byli i profesorowie uniwersytetu w Moskwie. Prawie całą noc odbywały się te narady. Kadeci uzasadnili pożytek dla Polski, gdy pomożemy Rosji-caratowi. Wymiarkowali jednak, że żywioł polski przez nas reprezentowany, iść na to nie może. Kadeci odeszli z niczym, a następnego bodaj wieczoru dalej naradzaliśmy się już nad zorgani-

zowaniem miasta i magistratu Warszawy, by je mieć w swoich rękach, skoro przyjdą Niemcy. Radziwiłłowicz z Patkiewiczem zjednali dla swej myśli prezesa „Sokoła“ i łącznie już z nim omawialiśmy stworzenie milicji obywatelskiej miasta. Gdy Niemcy weszli do Warszawy, z górą bodaj tysiąc obywateli stanęło do jej szeregów, a członkowie nasi — adwokat Śmiarowski i St. Osiecki działali tam w myśl postanowienia uchwały naszej organizacji: trzymania Warszawy w rękach polskich, w porządku i ładzie.

Nadmienię tu, że ideą Radziwiłłowicza było wtedy i uznawanie oraz popieranie samodzielnego rozwoju życia ludu wsi polskiej, popieranie więc i ówczesnego ruchu zaraniarskiego, w chwilach potrzeby popieranie nawet materialne.

W maju r. 1915 z żoną moją, z Kosmowskich i z wieloma chłopami, różnych okolic, a zwłaszcza z Podlasia i Lubelszczyzny (około 150 osób) zostałem przez żandarmów wywieziony do Moskwy. Radziwiłłowicz przysłał wówczas dla mnie z ugrupowania naszego na ręce Lednickiego tysiąc rubli.

Jaka później była robota naszej grupy, nie wiem. To pewna, że organizacja utrzymywania Warszawy w porządku pod wodzą Śmirowskiego działała sprawnie przez cały czas okupacji niemieckiej. Już w r. 1917, kiedy wracając z Rosji znalazłem się w Sztokholmie, widziałem tam fotografię grupy straży miejskiej w Warszawie utrzymującej porządek na Starym Mieście. Grupa nasza z Radziwiłłowiczem na czele i wtedy trzymała się swej linii niepodległościowej, przeciw-

nej endecji lub konserwatystom
współdziałającym z Niemcami.

Po wojnie R a d z i w i ł ł o-
w i c z został profesorem uni-
wersytetu w Wilnie. Wykładał
tam psychiatrię, którą się stale
zajmował.

VII

W tym samym czasie dla demo-
kratyzowania życia polskiego,
a zarazem dla niepodległości na-
rodu polskiego pracował wybitnie
i inny lekarz z dyplomem uniwer-
sytetu paryskiego — K a z i-
m i e r z D ł u s k i. W samej Kon-
gresówce niewiele mógł wtedy
zdziałać, zwłaszcza w pewnym
kierunku radykalizować naród.
Osiadł więc w Zurychu i tam za-
łożył „Zjednoczenie Towarzystwa
Młodzieży Polskiej zagranicą“.
Wydaje najpierw B. L i m a n o w-
s k i e g o „Historię demokracji
polskiej w epoce porzbirowej“,
przyczynia się do ustalenia w kra-

ju idei demokracji w ogóle. Jednocześnie wydaje Dłusk i pismo „Równość“, „Pobudkę“, „Walkę Klas“, nadto sam pisze i wydaje książkę „Szkice historyczno-społeczne“. Były to różne bardzo ciekawe artykuły z dziejów naszego antydemokratyzmu i z dziejów naszego szkolnictwa kilku wieków które ten antydemokratyzm wprowadzały i utrwalaly go, a nawet ogłupiały nim szlachtę. W wydawnictwach tych były też i artykuły: „O rencie gruntowej“, „O położeniu włościan i własności ziemskiej już w wieku XIV“, był artykuł „O objawach kapitalizmu“ i tp. Książki te pisał i wydawał doktor Dłusk jako Z. Doliwa. Co zaś tam pisali i wydawali, starał się przemycać do Polski.

Mieliśmy wtedy szereg ludzi, którzy trudnili się przemycaniem przez komory graniczne dzieł i prac Dłuskiego.

Doktor Dłuski ożeniony był z siostrą Curie-Skłodowskiej. Może i to pokrewieństwo też utrzymywało Dłuskiego w zapale takiego działania. Po powrocie do kraju, od roku 1914 był zawsze żarliwym niepodległościowcem, a następnie szczerze popierał działania E. Świdzińskiego i jego prac: „Naprzód praca“ i „Więc nad książką zwieszaj głowę“... Krzewił też ideę uświadamiania ludu. Dłuski osiadł w Zakopanem, gdzie z pomocą Adama Krasieńskiego objął sanatorium dla suchotników. Pamiętam, że w Zakopanem skupiali się u niego różni ideowi działacze, gdyż oboje Dłuscy i ich sanatorium, było najlepszym dla nich przytułkiem. Sam bywałem w sanatorium, gdzie spotykałem przyjaciół ideowych. Jakże mile spędzałem tam czas w towarzystwie na przykład Marii Orsetti, współpracownicy „Zarania“. Takim sa-

mym jak D ł u s k i okazał się doktor M o t z, lekarz w Paryżu. Pochodził on z naszego Międzyrzecza na Podlasiu. W Paryżu wybił się na czoło, opiekował się młodzieżą polską. A kiedy Polska stała się niepodległą, przybył do niej, zapisał się do stronnictwa ludowego „Wyzwolenie“, pomagał mu i przyczynił się tu w nie małym stopniu do rozwoju przemysłu ludowego. Syn jego, także lekarz paryski, wrócił również do Polski.

VIII

Ale wróćmy do lekarzy stale w Polsce przebywających. W Ciecchanowie, w mieście bardzo skoczonym ze wsią swjej okolicy, przez wiele lat ostatnich był lekarzem Franciszek R a j k o w s k i — zawsze skromny, ale dzielny i oddany sprawie leczenia zwłaszcza ludu wsi. Przez wszystkich ludzi uznawany był za przyja-

ciela. Gdy jechał wezwany do chorego na wieś, to zawsze odwiedzał i tych chorych, do których nie był zapraszany, a o których się dowiadywał. W kieszeniach swego palta zawsze miał leki, by je w potrzebie rozdzielać.

O ludzie R a j k o w s k i myślał jak najprzyjaźniej. Około roku 1912 zabrał się do urzeczywistnienia swej idei — założenia jeszcze jednej szkoły rolniczej dla synów chłopskich, przyszłych gospodarzy wiejskich. Mówił o tym nieraz z przyjacielem swoim, właścicielem folwarku Sokołówek pod Ciechanowem, K l o n o w s k i m, aż ten w końcu cały swój folwark zapisał R a j k o w s k i e m u z myślą, iż założy on w SokołóWKu szkołę rolniczą.

I R a j k o w s k i założył szkołę, a pomagał mu w tym zięć jego, także lekarz, doktor M. Z i e n k i e w i c z, który jak M ę c z k o w s k i w Pszczelinie — w

Sokolówku wykładał higienę i budowę człowieka.

Do końca swojego życia doktor R a j k o w s k i najserdeczniej i jak najofiarniej oddany był szkole w Sokolówku. Nigdy nie zaniedbywał leczenia chorych, a zawsze pamiętał i o założonej przez siebie szkole, bo marzył o tym, by masy ludowe stały się dźwignią Polski nie tylko przez umiejętniejszą pracę, ale i dzięki ogólnemu rozwojowi umysłowości swojej. W tym celu R a j k o w s k i na kierownicze stanowiska umiał ściągać do Sokolówka najodpowiedniejszych ludzi z D z i u b i ń s k ą na czele. Postawiony w ten sposób Sokolówek wydawał niekiedy wprost niezwykłych działaczy ludowych, gospodarzy wiejskich, społeczników i praktyków.

Żadna szkoła rolnicza, choć mieliśmy ich 140, nie wydała takich ludzi, jak Sokolówek. K a j e t a n S a w c z u k tam właśnie stał się poetą dużej miary, stamtąd wy-

szło wielu chłopów działaczy społecznych i piszących do gazet, a kilku Sokolowiaków było później wybitnymi posłami na sejm, paru prezesami organizacji rolniczych na całej na przykład lubelszczyźnie, albo nawet w Warszawie.

Od głęboko ideowego prowadzenia takiej szkoły bardzo zależało to, czy uczniowie będą działaczami twórczymi, czy tylko sobiepanami gospodarzami. Rajkowski umiał dać Sokolówkowi ludzi ideowych, bo rozumiał, że tacy są potrzebni dla rozwoju wsi i jej życia. Potem, już po śmierci Rajkowskiego, od wnuczki jego, Dziutki Zienkiewiczówny, także lekarki, dowiedziałem się, iż dziadek jej marzył jeszcze, iż wybuduje u siebie sanatorium dla niezamożnych... Takim był Franciszek Rajkowski, lekarz w Ciechanowie.

IX

Jeszcze jeden przykład lekarza społecznika. Był nim dr K o n s t a n t y L i d m a n o w s k i, syn drobnego rolnika. Skończył uniwersytet w Warszawie. Został lekarzem. Z dyplomem lekarskim poszedł na wieś, na tak zwaną głęboką prowincję — w K a l i s k i e, bo aż do miejsciny Zagórowa w pow. Słupeckim. Osiadł tu, jak zwykle koledzy jego, w domu najętym. Leczył w tym domu przychodnich chorych, albo chodził wezwany do nich. Ale żył tak nie dlatego tylko. W małej tej miejscinie, w Zagórowie swoim, założył lecznicę — szpital. Przyjmował tam chorych, w nim ich doglądał, opiekował się nimi, leczył i zachęcał do czytania, jeśli już mogli czytać... Zwłaszcza dla chorujących kobiet wiejskich. Lecznicę doktora Lidmanowskiego była dobrodziejstwem dla całej okolicy. My też widząc wielki po-

żytek dla wsi z lecznicy Lidmanowskiego, nieraz myśleliśmy, iż w ogóle lekarze osiadający się wśród ludu wiejskiego, z wsią więc stale związani, powinni, jak Rajkowski i Lidmanowski mieć z wsią, z jej ludnością i życiem szczerze obywatelskie, nawet braterskie współżycie, zwłaszcza szerząc zdrowotność wsi i mieszkań ludu. Powinni nadto zakładać takie, jak Lidmanowski to uczynił, szpitale dla ludności, zwłaszcza dla jej dzieci i kobiet.

Lidmanowski zresztą już wychowywał u siebie i pielęgniarzki z myślą, by były nimi w większych wsiach okolicy Zagórowa. Dla swego odpoczynku jeździł czasem, nawet ze mną i z bardzo liczną wycieczką chłopów, czytelników moich,—na dwutygodniwą wycieczkę do Czech, do wsi tego kraju a potem odwiedzając wsie swojej okolicy, jako lekarz, opowiadał ludziom, co widział po

wsiach czeskich. Takim lekarzem Zagórowa i jego okolicy, był Lidmowski.

W rozmowie ze mną, gdy go odwiedzałem w Zagórowie lub gdyśmy na przykład z gromadą chłopów zaraniarzy odbywali wycieczkę do Czech, Lidmowski nieraz poruszał sprawę zakładania we wsiach polskich lecznic, szpitali. Twierdził, że jest to istotną potrzebą kraju, narodu, że wpływałoby to na uzdrowienie wsi, i na zmniejszenie śmiertelności kobiet i dzieci...

X

A oto jeszcze jeden przykład. Szczerym ludowcem polskim i zaraniarzem, działaczem społecznym i oświatowym dźwigania ludu wiejskiego był i jest lekarz dentysta Michał Świdorski.

Po pierwszej wojnie światowej Świdorski był lekarzem

dentystą w Koninie i w Kaliszu, a że uznawał zaraniarski ruch ludowy, jego twórcze działanie i życie, więc współżył z tym ruchem i wspierał go własną pracą, podbudkami i krzewieniem czytelnictwa. W Koninie zwłaszcza w ciągu szeregu lat gromadził przy sobie działaczy współpracującej się wtedy wsi. A i w Warszawie w „Zaraniu“ i w „Wyzwoleniu“ bywał, jako współdziałacz ideowy. W czasie ostatniej wojny trwał on w tych stosunkach i potrzebach kraju i narodu polskiego.

Pisząc wspomnienia swoje o lekarzach, których osobiście znałem i z którymi współdziałałem w ciągu z górą 50 lat, uważam, za swój obowiązek ujawnić tę ich pracę, zabiegi, dążności, bo one właśnie były ich zasługą obywatelską dla kraju, dla narodu, dla ludu. Ci właśnie lekarze, kierownicy własnymi ideami, przyczyniali

się do stwarzania siły narodu, do
odradzania ludu polskiego, jego
oświecenia, a stąd uspołecznienia
i gospodarczego oraz narodowego
rozwoju.





BIBLIOTEKA
AKADEMII MEDYCZNEJ
W LUBLINIE

54 149

6

m. 103/10